

Musical wyjątkowy

Wszystkim widzom zabiegającym o zdobycie biletów na „We Will Rock You” w Romie należałoby polecić obejrzenie też „tik... tik... BUM”.

JACEK MARCZYŃSKI

Te dwa przedstawienia są jak awers i rewers monety, dopiero poznawszy oba, możemy zrozumieć, czym jest dzisiaj musical. Że nie ogranicza się do widowisk z oszałamiającymi efektami i przebojowymi piosenkami, ale operując słowem i muzyką, potrafi pokazać nawet najbardziej prywatne ludzkie problemy.

Twórcą „tik... tik... BUM” jest Jonathan Larson, jeden z najwybitniejszych i najbardziej tragicznych postaci musicalu z końca XX wieku. To autor „Rent”, hitu święcącego od trzech dekad triumfy na scenach świata, a inspirowane „Cyganerią” Pucciniego.

Larson zmarł w wieku 36 lat tuż przed premierą „Rent”, opowieści o nowojorskiej bohemie marzącej o sławie, a zmagającej się z biedą i AIDS. Nie doczekał upragnionego sukcesu, o który tak zabiegał, o czym opowiada autobiograficzny „tik.. tik... BUM”.

To właściwie musicalowy monodram, bo choć rozpisany na trójkę wykonawców, najważniejszy jest John, alter ego Larsona. Dobia trzyletni, rozsypuje mu się związek z dziewczyną, psują kontakty z najbliższym przyjacielem, któremu zarzuca, że sprzedał się korporacji. John kończy pracę nad musicalem, traktując to jako ostatnią szansę na

to, by został artystycznie doceniony.

Musicale od zarania żywiły się historiami ze swojego świata, pomyśl na „tik... tik... BUM” zatem nie wydaje się odkrywczy. Jest jednak czymś znacznie więcej. Każdy miał, ma i będzie miał taką cezurę jak 30. urodziny Johna. Zastanawiamy się wtedy, co udało się zrealizować z naszych marzeń. A może trzeba je porzucić i żyć inaczej? Ale czy można żyć bez nich?

O takim momencie zwrotnym jest „tik... tik... BUM”, spektakl momentami intymny i szczery, co jest zasługą reżysera Wojciecha Kępczyńskiego, ale przede wszystkim młodych wykonawców. Na kameralnej scenie Romy Marcin Franc (John) jest tuż przy widzach, niemal ich dotyka. Rozdygotany, nerwowo wyrzuca z siebie kolejne zdania, tracąc się w kreowaniu Johna, a jednocześnie w jego grze nie ma fałszywego tonu.

Czujnie partnerują mu Maria Tyszkiewicz i Maciej Dybowski jako najbliżsi Johna i postaci epizodyczne. Cała trójka ma swoje numery muzycznie i perfekcyjnie potrafią tworzyć chórki dla tego, kto śpiewa na pierwszym planie.

Piosenki w tym spektaklu nie są przebojami, wpisane w narrację stały się jej niezbywalną częścią. Nad „tik... tik... BUM” unosi się bowiem – o czym warto wiedzieć – duch Stephena Sondheim, który odegrał ważną rolę w życiu Larsona. Był bodaj największą indywidualnością amerykańskiego musicalu, u nas pozostaje właściwie nieznany. /©©



Marcin Franc
(John), za nim
Maciej Dybowski
(Michael)